

Winył jest dla Marantza bardzo ważny, czemu firma daje wyraz przy okazji kolejnych modeli wzmacniaczy (najnowsze konstrukcje zostały wyposażone w świetne moduły korekcyjne MM/MC), co za każdym razem podczas swoich prezentacji, promujących najróżniejsze urządzenia, podkreśla Ken Ishiwata.

Z drugiej strony, dziwi i doskwiera mi trochę... marazm, jaki widać w samym segmencie gramofonów tej firmy. Właśnie Marantz mógłby wiele zyskać, przyłączając się do analogowego wyścigu, a tymczasem oferta składa się z dwóch od dość dawna nieodświeżanych modeli. Z jeszcze innej strony zaskakuje to, że w tak skromnym wyborze, ale u producenta tak renomowanego, jest miejsce na model tak tani. Za niespełna tysiąc złotych można mieć gramofon z tak prestiżowym logo?

Model TT5005 waży tylko 2,8 kg, mieści się w niewielkim kartonie, jest niemal kompletnie złożony i skalibrowany. Użytkownik nie zostaje obciążony żadnymi dylematami dla zaawansowanych, ma tylko do wykonania kilka podstawowych czynności. Instrukcja obsługi pomoże w zainstalowaniu talerza i założeniu paska napędowego (ważne, aby nie rozciągać go ręką, lecz posłużyć się specjalną tasiemką). Wkładka jest zainstalowana, nie trzeba nawet dbać o siłę nacisku igły,



MARANTZ TT5005

wszystko jest gotowe, chociaż podobnie naprzeciw potrzebom początkujących (i o niewielkich umiejętnościach) wychodzą również ION, Pro-Ject i Teac; w tym gronie tylko Lenco L-3808 wymaga większej troski.

Korpus TT5005 wykonano z lekkiego tworzywa, w komplecie jest pokrywa przeciwkurzowa. Aluminiowy talerz wpuszczono w zagłębienie w obudowie. Ramię to prosta rurka z zainstalowaną na stałe główką. Wkładkę wraz z systemem mocującym zabudowano, za to przewidziano wymianę samej igły, która – zgodnie z dokumentacją – powinna wystarczyć na ok. 400 godzin pracy. Igła ma oznaczenie DSN-82, identyczne jak w gramofonie Denon DP-29F (gdy przyrzyć się im dokładniej, można dostrzec więcej podobieństw, co z racji bliskiej współpracy obydwu firm ani trochę nie dziwi).

TT5005 to jeden z nielicznych gramofonów z pełną automatyką. Wystarczy umieścić płytę na talerzu, ustawić średnicę krążka (to istotne) i wcisnąć przycisk start. Dalej gramofon sam sobie poradzi – uruchomi obroty, przesunie

ramię i opuści je w odpowiednim miejscu (na początkowe rowki płyty); po zakończeniu ramie automatycznie wraca do pozycji początkowej, a silnik napędowy jest wyłączany. W każdej chwili możemy oczywiście sami przerwać słuchanie – wystarczy wcisnąć klawisz stop.

TT5005 ma także tryb półautomatyczny, możemy ręcznie podnieść ramie i rozpocząć odtwarzanie od dowolnie wybranego obszaru nośnika. Obroty zostaną załączone, zadziała także procedura stop.

Silnik napędowy jest zasilany ze źródła prądu stałego, co umożliwiło zastosowanie elektronicznego przełącznika prędkości obrotowej. Zresztą w kontekście zastosowanej automatyki byłby zupełnie niezrozumiały brak takiej funkcji.

Po zdjęciu talerza widać układ paskowy oraz mechanizm zębatkowy, przekładnie nie są elementami napędu, lecz odpowiadają za automatykę ramienia. Pod talerzem jest również umieszczony przełącznik trybów pracy (z wbudowanym przedwzmacniaczem korekcyjnym, dopasowanym do zainstalowanej wkładki MM, lub bez niego).



W pełni automatyczne gramofony nie są dzisiaj tak powszechne jak kiedyś, a przecież wystarczy wcisnąć start i można już usiąść w fotelu.



Marantz zabudowując elegancko główkę i wkładkę, nie przewidział raczej wymiany tej ostatniej, ale zapewnił dobry dostęp do samej igły.



TT5005 ma wbudowany przedwzmacniacz korekcyjny, przełącznik trybu pracy ukryto pod talerzem.

ODSŁUCH

Bardzo lekka konstrukcja TT5005 może budzić obawy co do solidności samego dźwięku, ale gramofon nie brzmi wcale "plastikowo". Brzmienie jest jednak dość charakterystyczne, bowiem skupia się na średnicy. To dla wielu na pewno zachęta, dla szukających w analogu (i nie tylko) poprzez to „esencji” naturalności, a tutaj już w gramofonie poniżej tysiąca złotych... Oczywiście nie jest to barwa i plastyczność spotykana w urządzeniach wyższej klasy. TT5005 odsuwa elementy metaliczne, sykliwie, w czym trochę przypomina Lenco grające z własnym przedwzmacniaczem. Ma jednak inny „pomysł” na niższe rejestry. Teraz są one lżejsze, zaokrąglone, nie konkurują ze średnicą, tylko ją dyskretnie wspierają, tak „w sam raz”, aby właśnie ona pochwaliła się nasyceniem i potrafiła z wokalami wyjść nieco do przodu, nie krzycząc na nas, za to sugestywnie je powiększając. Ograniczona dźwięczność wysokich tonów w tym wydaniu nie jest dotkliwa, brzmienie nie staje się szare i matowe, jest dość soczyste i przyjemnie posłodzone.

Bas nie rządzi, jednak nie tylko pomaga średnicy, ale potrafi też „autonomicznie” pokazać własne dźwięki, ani nie rozlewając się, ani nie utwardzając.

Wokale czarują, góra nie dokucza, basik pulsuje rytmicznie. Recepta na dźwięk jest całkiem czytelna. TT5005 wywoła z całą pewnością pożądane wrażenie źródła analogowego, nie siląc się na rolę źródła wzorcowego.

**Producent
nie przewidział bolca
uziemiającego, a mimo
to nawet wyjście wprost
z wkładki nie dawało
najmniejszego przy-
dźwięku.**

Świetnie! – bowiem zastosowanie zewnętrznego przedwzmacniacza pozwoli wycisnąć więcej pary w zakresie niskich częstotliwości, jak też pokazać więcej detalu wysokich. Ale i bez tego można zaczynać, a nawet na tym poprzestać.

MARANTZ TT5005

CENA

900 zł

www.marantz.com

DYSTRYBUTOR

Horn Distribution

WYKONANIE Niewielka, zwarta i lekka konstrukcja, obudowa w większości wykonana z tworzywa. Napęd paskowy, proste ramię.

FUNKCJONALNOŚĆ W pełni automatyczny, ale z opcjonalnym trybem manualnym, bardzo wygodny w obsłudze. Elektroniczny wybór prędkości obrotowej. Wbudowany przedwzmacniacz korekcyjny (dla zainstalowanej wkładki). Możliwość wymiany igły, ale nie całej wkładki.

BRZMIENIE Wokale delikatnie czarują, góra nie dokucza, basik pulsuje rytmicznie. Zewnętrzny przedwzmacniacz może dodać więcej siły i detalu.